

## Psychologia ... psychologii



## Na wyspach Bergamutach

Około roku Pańskiego tysiąc pięćsetnego Tomasz Morus, człowiek wielobarwny, świecki franciszkanin, myśliciel i polityk, napisał krótką książeczkę znaną dziś powszechnie pod tytułem „Utopia”. Notabene właściwy tytuł owej pozycji, skądinąd wartej lektury, brzmiał całkiem inaczej i był znacznie dłuższy, co zresztą sobie może każdy zainteresowany wygoogłać w przepastnych zasobach internetu. Kto czytał przywołany tekst, albo przynajmniej poznał go z opracowań, wie że wbrew współczesnym skojarzeniom, na tytułowej wyspie Utopii życie wcale nie biegło całkiem sielankowo. Niemniej jednak jakoś tak się stało, że do obiegu językowego, nazwa tego wcale nie idyllicznego lądu jaki wymyślił Morus, weszła jako synonim świata absolutnego szczęścia, stanowiącego pochodną najlepszej z możliwych konstrukcji społecznych.

Mówiąc inaczej i jednocześnie kolokwialnie utopia to miejsce gdzie wszyscy są zadowoleni, a to zadowolenie wynika ze struktury rzeczywistości, zwłaszcza ze struktury społecznej, w jakiej owi szczęśliwcy żyją. Skądinąd myślę, że współcześnie, dla większości z nas zapożyczenie to wyda się mało trafione. Ot choćby dlatego że na wyspie wymyślonej przez Morusa cudzołóstwo było karane śmiercią, ateizm był zakazany ale fanatyzm religijny karano z kolei wygnaniem. No to jak tu być szczęśliwym ciągle z tą samą babą u boku, a nadto skrepowanym religią z której na dodatek nie wolno zrobić ideologii pod groźbą wilczego biletu. Inne czasy i inne obyczaje najwyraźniej spowodowały, że świat wykreowany w Utopii mimo wszystko wydawał się w wieku szesnastym światem bez wad. Mniejsza zresztą o to, rzecz w tym że takich utopii wymyślono przed Morusem i po nim naprawdę dużo, szczęśliwie przez wszystkie lata historii ludzkiego rodzaju nie znalazł się taki idiota, który by chciał nie tylko pisać ale i w czyn wcielić szlachetną myśl o ideale. Słowo stało się ciałem dopiero w wieku dwudziestym. Wydawało się zresztą po Franco, Mussolinim, Hitlerze i Stalinie, że nikt już utopii nie zapragnie a przynajmniej, że nikomu już nie trzeba będzie udowadniać tego, że naprawdę lepiej jest jak jest tak jak jest.

Tymczasem okazuje się że niekoniernie, zwłaszcza bogata Europa wydaje się nie znać własnej historii i pozostawać głuchą na głos rozsądku. Potrzebny jest więc dowód na to, że jest źle a będzie jeszcze gorzej

i dowód taki – pełną gębą naukowy – istnieje.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, John Calhoun, etolog, przeprowadził trwający cztery lata eksperyment z wykorzystaniem mysiej populacji, której stworzono warunki idealne. Znaczący zapakowano je do klatek i wywieziono na wyspę Utopię i to niemal dosłownie. Myszom zapewniono nieograniczony dostęp do pokarmu i stworzono warunki pozbawione zagrożeń. Wszystkich. Wyeliminowano nie tylko naturalnie drapieżniki ale również inne zagrożenia naturalne. Więcej jeszcze - lokatorom tego mysiego rajy zapewniono nawet opiekę medyczną i to ze znacznie krótszym czasem oczekiwania na przyjęcie niż w naszym rodzimym systemie opieki zdrowotnej. Efekty przeszły najśmielsze oczekiwania a wynik eksperymentu zaskoczył chyba wszystkich. Okazało się, że w stosunkowo krótkim okresie populacja myszy wymarła. Zanim to nastąpiło obserwowano interesujące zmiany w zachowaniu zwierząt. Samce czyli mysi panowie stawali się stopniowo coraz mniej zdolni do rywalizacji a szczególnie obrony własnego terytorium. Samice z kolei stawały się agresywne w stopniu nieznanym w środowisku naturalnym ale jednocześnie stwierdzano zanik instynktu macierzyńskiego. Mysie matki zaczynały stopniowo i coraz częściej odrzucać narodzone potomstwo, które oczywiście ginęło. Równoległe obserwowano wzrost zachowań homoseksualnych, w skali jaka w naturze nigdy nie występuje. Taki obraz miał miejsce mniej więcej w drugim roku trwania eksperymentu, był to równoległy szczyt potęgi owej mysiej społeczności, mierzony wielkością populacji, która od tego momentu zaczęła stopniowo wymierać. Przyrost naturalny, mimo cieplarnianych warunków stał się ujemny, a końcowej fazie eksperymentu myszy utraciły całkowicie zdolności reprodukcyjne. Jednocześnie zauważono zanik wszystkich zachowań społecznych a struktura socjometryczna mysiej społeczności rozpadła się, myszy natomiast – co ciekawe spędzały większość czasu na czynnościach samoobsługowych. Mówiąc inaczej – odmiennie niż to ma miejsce w naturze – zamiast polować i bronić stada oraz wychowywać potomstwo, myszy ze świata eksperymentu przez większość czasu czyściły sobie futerka.

Nie trzeba być szczególnie ostrzegawczym aby w mysiej utopii z eksperymentu Calhouna zobaczyć bogatą i sytą dobrą Europę. Wydaje

się, że mierząc miarą ludzkich pokoleń jesteśmy w połowie utopijnego doświadczenia. Przyrost naturalny spada, mężczyźni stają niezdolni do noszenia spodni, kobiety zakładają rękawice bokserskie i ani myślą rodzić dzieci. Kto nie wierzy niech obejrzy w Internecie nagrywane przez nastolatki filmy z bójek, w których udział biorą dziewczęta. Łatwo znaleźć bo stają się coraz bardziej popularne i są coraz częściej zamieszczane w serwisach typu Youtube. Polecam zwłaszcza rodzicom. Na otrzeźwienie. Na temat homoseksualizmu nie napiszę bo nie chcę oberwać od którejś ze wspomnianych dziewczynek kiedy te już dorosną. Niech sobie zresztą Czytelnik sam dośpiewa własną analogię. Natomiast czyszczenie futerka każdy może sobie obejrzeć rozglądając się samodzielnie dookoła.

Badania Calhouna były wielokrotnie powtarzane i zawsze dawały te same wyniki. Wnioski jakie wyciąg-

nęli z nich naukowcy są proste. Okazuje się, że brak zagrożeń i wygoda życia powoduje postępującą i nieuniknioną degenerację kolejnych pokoleń, prowadzącą do wymarcia populacji. Badacze szacują że liczba pokoleń, od czasów absolutnej sytości do momentu śmierci ostatniego osobnika, może wynieść nawet kilkapokoleń ale jest nieunikniona. Sam Calhoun napisał pięknie, że „śmierć śmierci fizycznej prowadzi do śmierci społecznej a ta z kolei do śmierci duchowej jednostki”. Uważał również, że gdyby ludziom zapewniono podobny dobrobyt efekt byłby identyczny. Oto właśnie bogata Europa zapewniła sobie podobną idyllę i podobnie umrze śmiercią mysią i piskliwą jak sądził. Dawno już zresztą wielki Eliot pisał, że świat skończy się nie z hukem ale ze skomleniem.

Nie wiem dlaczego badania o których dziś deliberowaliśmy, mimo że powszechnie znane pozostają w cieniu i chyba de facto są skrzętnie ukry-

wane przed wzrokiem maluczkich. W końcu słyszymy zewsząd że na wyspach Bergamutach przechadza się kot w butach, a każdego osła i nieroba będzie niosła na plecach jego osobista mrówka. Wmawia się nam, że w naszych kurnikach mieszkać będzie – jak pisał Brzechwa – kura samograjka znosząca złote jajka, a nawet że spotkamy słonią z trąbami dwiema i tylko .. wysp tych nie ma. Podobnie jak wyspy Utopii. W zamian jest myślia śmierć w bardzo ludzkim i zepsutym świecie. nia do życia w fantazjach, niechęci do myślenia, skłonności do ulegania iluzji sukcesu bez wysiłku, braku odpowiedzialności i powściągu, skłonności do używek i generalnie nadużywania oraz innych pięknych cech człowieczych, które predysponują, czy może są nawet konieczne do tego aby odnieść sukces w piłkarstwie kanapowym.

MICHAŁ SZULC

## Tolek Gałązka ma głos

Jak się mata drogie, zapracowane ludziska!!!

Dzisiaj składam najlepsze, najserdeczniejsze życzenia wszystkim ludziom starszym wiekiem, ale młodym energią i siłą do działania. Bo tak to wygląda. Niby człowiek osiągnął już swoje lata i należałoby odpocząć, ale nie ma na to czasu. A to trzeba się zaopiekować wnukami, a to pomóc dzieciom. W chałupie też coś trzeba zrobić, naprawić, wyremontować, jak również nasłuchać się gderania drugiej strony.

Że seniorzy są potrzebni, póki mają siłę, to nie trzeba nikogo przekonywać. Gorzej jest, jak tych sił braknie i trzeba liczyć na innych. Dlatego należy, jak najbardziej, kształtować społeczne postrzeganie osób starszych oraz podejmować wszelkie działania mające na celu zapewnienie im godnego życia. Tym bardziej, że obecnie na świecie żyje około 600 milionów osób powyżej 60. roku życia. Jak tak dalej pójdzie, to będzie ich przybywać, bo średnia długość życia wzrasta i mężczyźni żyliby jeszcze dłużej, gdyby nie musieli się użerać ze swoimi połowicami.

Obchodzimy Dzień Seniora kilka razy w roku: 1 października - jako Międzynarodowy Dzień Osób Starszych, 20 listopada - jako Ogólnopolski Dzień Seniora oraz 20 października - jako Europejski Dzień Seniora. Tak się dzieje, aby o nich nie zapominać, aby pamiętać, że tym ludziom należy się godne życie, dostęp do opieki medycznej, do kultury i do innych form aktywizacji społecznej.

Dlatego ucieszyłem się, że zostałem zaproszony na spotkanie zorganizowane przez Związek Emerytów, Emerytów i Inwalidów przy GOKiS w Moszczenicy. Jeszcze bardziej byłem zadowolony z obecności wicestarosty pana Piotra oraz pani Ani - skarbnika gminy, bo to oznacza, że seniorzy nie są pozostawieni sami sobie. Ale myślę, że to jest też takie zaklepywanie sobie miejsca na przyszłość. Przecież każdy z nas kiedyś będzie emerytem.

Jak mówi przewodnicząca Teresa, Związek Emerytów ma też pokrewną duszę w swoich szeregach, seniora Marcelęgo, wójta gminy, który się jednak pochorował i nie dotarł na obchody. Trudno - jaki wiek, takie i zdro-

wie. Pozdrawiam pana Romana z Czarnocina, który choć pełni odpowiedzialną, społeczną rolę, to jednak znalazł czas i wraz z małżonką zawitał do gościnnej Moszczenicy, a ma przypadłość podobną do mojej - nie lubi tańczyć na czczo. Spożywałem również najlepszy napój inspirowany owocami, przygotowany przez samego mistrza, zawsze uśmiechniętego pana Władysława z Bab. Jednym słowem było miło i swojsko. Przypomniało mi się, jak dziadek Alojzy obchodził 90 urodziny. Zebrała się cała rodzina i wszyscy składają mu serdeczne życzenia. Senior z łezką w oku mruczy: - Ach, moi kochani. To już z pewnością moje ostatnie urodziny. - Ależ dziadku – mówi wnuczek – dziadek jest jeszcze silny, sprawny i zdrowy. Z pewnością przeżyje nas wszystkich... - Ano daj Boże, daj Boże... - pomrukuje Alojzy.

Wszystko byłoby dobrze, bo przecież tak świat jest urządzony, że muszą być ludzie młodzi i starzy. Tylko nie rozumiem jednego. Dlaczego w naszej kochanej Polsce nie stać emeryta na wczasy, na zagraniczne wycieczki czy inne atrakcje? Przecież po czterdziestu kilku latach pracy powinno się to należeć jak przysłowiowa „psu zupa”. Przez całe dorosłe życie na to odkładał. A bywa, że nawet nie doczeka pierwszej emerytury. Inne narody hasają po świecie. Wszędzie słycać i widać starszków mówiących po niemiecku, francusku czy angielsku, których stać na radosną jesień życia.

Chociaż i u nas ostatnio słycać, że ma zostać wprowadzona istotna zmiana w nowelizacji ustawy emerytalnej: - Mianowicie, emeryci będą mogli przechodzić przez jezdnię na czerwonym świetle. Powodzenia!

Dodam na koniec, że wszelkie podobieństwa do rzeczywistości są przypadkowe i niezamierzone, choć ja też się, niestety, starzę - tylko głowa mi tak, jak wójtowi, jeszcze niejaśnieje.

